Rok I. Kraków, 15. marca 1914. Nr. 6.

NASZA CHATA

DODATEK DO „NOWEGO DZWONKA“

wychodzi w Krakowie dwa razy w miesiącu — dnia 1-go i 15-go.

ZŁOTE MYŚLI.

Aby modiitwa twoja wzbiła się do Boga, dodaj jej dwa skrzydła: post i jałmużnę — radzi św, Augustyn.

Rozgniewać się jest rzeczą grzeszną, lecz gniew zaraz uśmierzyć jest cnotą.

Jak radzić wieśniakom przeciw biedzie na przyszłość.

(Dokończenie·)

Ale, żeby ludzie potrafili się łączyć w takie stowarzyszenia, w gromady — i żyć z pożytkiem — na to potrzebna jest również oświata, oświata prawdziwa.

Trzeci sposób przeciwko biedzie — to oszczędność. Człowiek powinien wydawać na życie tylko tyle, co koniecznie potrzeba, a jeśli ma zarobek większy, to niech część jego zawsze odkłada, oszczędza na czarną godzinę i na zapewnienie losu swym dzieciom.

Aby jednak oszczędzić, to trzeba najpierw od zbytków i od złych nałogów się powstrzymać i zarazem trzeba umieć dobrze pracować, nie marnować czasu na próżniactwie. Pijak i każdy inny nałogowiec nic nie oszczędzi i jeszcze ojcowiznę swą zmarnuje; on wszystek zarobek na złe wyda, a i zarabiać wiele nie może, bo nałóg mu czas, siły i zdrowie zabiera.

Widzimy, jak żydzi się mnożą, jak się rozradzają, a jednak wszyscy jakoś żyją, a iluż to ich do wielkich bogactw dochodzi! Jakaż to ich siła po miastach Niejeden też powtarza, że żydzi tylko oszukaństwem do tego doszli. Oj, nieniekoniecznie to prawda! Małoż jest oszustów i złodziei pomiędzy tymi, co się chrześcianami nazywają? Oszustwo i złodziejstwo każdemu, zarówno żydowi jak i chrześcianinowi, pierwej lub później bokiem wylezie, a jeśli nie w pierwszem, to w drugie, w trzeciem pokoleniu. Co łatwo przyjdzie, jeszcze łatwiej precz pójdzie. — Nie to więc daje żydom sposób żyć, rozradzać się i bogactwa zbierać. Oszczędność i trzeźwość w życiu — oto największa siła żydów; — a druga siła to trzymanie się kupy, łączność i gromady, wzajemna pomoc w kahale. Naprawdę, — to i oświatą żydzi prześcignęli wielu chrześcian w naszym kraju: wędrując od wieków po ziemi, lepiej oni świat poznali; a przytem jest między nimi zdawien dawna taki zwyczaj, że każdy czytać po swojemu umie.

Otóż, oszczędzajmy część zarobku, żyjmy w trzeźwości, postarajmy się o oświatę i nauczmy się żyć zgodnie a pracować mądrze i wspomagać się nawza-

jem w gromadzie, to niestraszna będzie nam bieda po wsiach i miasteczkach a i Panu Bogu milsi będziemy niźli teraz.

Oprócz tych sposobów, aby się uchronić od biedy na przyszłość, włościanie nasi mają jeszcze jedną radę. Co tacy gospodarze, co posiadają ziemi mało, niech nietylko na rolę patrzą. Trzeba im brać się do innych także zarobków, a przynajmniej dzieci swe powinni do tego sposobić. Handel uczciwy, uprawa warzyw i owoców w ogrodach, pszczelnictwo i różne rzemiosła — oto sposoby do życia dla małorolnych lub bezrolnych wieśniaków.

Zamiast dowodzić o tem szeroko, podamy tu taki przykład.

Jest w naszym kraju wieś, której mieszkańcy mało mają roli, a mimo to mają dostatek chleba przy uczciwem i pracowitem życiu. Nie marnują oni czasu na próżnowaniu, ale biorą się do przemysłu, do rzemiósł — i to ich sposób życia. Jeden z nich skupuje po dworach jęczmień, przerabia go na kaszę i tę sprzedaje w miasteczku pobliskiem a zgoninami i resztkami jęczmiennemi, co mu pozostają w domu, karmi świnie. Tym sposobem ma zarobek bardzo dobry, a żyjąc trzeźwo i oszczędnie, stał się jednym z zamożniejszych ludzi w parafii.

Inni wieśniacy w tej samej wsi wyrabiają z wikliny półkoszki na wozy i różne kosze do użytku w gospodarstwie Z przemysłu tego mają chleba dosyć. Jeden z takich, chociaż gruntu nie posiada ani kawałka, to jednak zalicza się do najbogatszych. Jeszcze inni trudnią się ciesielstwem i są także zamożni. Niektórzy wreszcie zajmują się murarstwem i z tego mają dobre utrzymanie. A powtarzamy jeszcze raz, że wszyscy ci wieśniacy posiadają gruntu bardzo mało, albo nie mają go wcale.

Piszą jeszcze, że jeden z włościan w tej samej wsi założył i utrzymuje sklep. Był ten wieśniak ubogi, nie miał więc własnych pieniędzy na rozpoczęcie handlu i musiał pożyczyć sto koron od wójta. Ale że starannie wziął się do rzeczy, więc handel poszedł mu dobrze; obecnie spłacił już dług i cieszy się powodzeniem, a sąsiedzi jego są zadowoleni, że mają wszelki towar pod bokiem i że nie są oszukiwani na cenie, ani na gatunku.

Dajże Boże, aby ludziska zachęcili się do naśladowania podobnych przykładów. Czytelnicy zaś nasi powinni przedewszystkiem wziąć sobie do serca to pisanie i spamiętać dobrze wszystkie sposoby przeciw biedzie na przyszłość o jakich tu mówiliśmy, a potem i innych którzy gazety nie czytają, oświecać w tej sprawie.

Płaszcz Judaszowy.

Kiedy Judasz dał pocałunek Panu Jezusowi, odszedł sobie zdala od gaju i myślał:

— Coby mnie jeno nie oszukali, a wypłacili jako się godzi, one 30 srebrników! Nie będę miał biedy: kupię sobie kawał ziemi i będę gospodarzył jako i drugi!...

Aleć w tejże samej chwili usłyszał okropne krzyki, które z miasta Jerozolimy doleciały aż do onego gaju.

A skoro je usłyszał, zaraz mu w piersiach coś zakołatało.

Tak tedy zamroczył się i szedł rozmyślając chwilkę, albo i dwie.

Alić uśmiechnął się zaraz i rzekł:

— Głupi jestem!... czegóż się mam markocić? Pieniądze będę miał, złem też

nie zdziałał!... Toć ten Galilejczyk ludziom do cna w głowie poprzewracał, prorokiem się być mienił.... Jeno patrzeć toby go głupi naród królem ogłosił, a bodaj z Bogiem porówni postawił!.....

A tak myśląc sobie, Judasz szedł w gaj czy z gaju, bo nie wiedział z goła w którą stronę szedł...

Księżyc świecił na niebie i jasno było jako w dzień, a przecie Judaszowi mrowie chodziło po skórze i strachy go poczęły ogarniać.

— Żeby też jaki człowiek, albo i insze Boskie stworzenie.... raźniejby jakoś było — pomyślał.

A zaledwie pomyślał, zjawił się z siwą brodą człek, suchy jako ten wiorek co z niego wszystkie soki wypiło.

Szedł zgarbiony podpierając się kijem, a pod płaszczem coś ciężkiego dźwigał.

Aż, kiedy przyszedł do Judasza na trzy kroki bez mała, rzucił mu skórzany wór, a splunąwszy, odwrócił się, uchodził, jako przyszedł.

Judasz pochwycił wór i wyrzucił z niego kupę pieniędzy.

Bylyć to same nowiuśkie talary, albo i dukaty.

Świeciły też jako płomień najtęższy. Judasz aż ręką oczy przysłaniał, bo mu się zdało, że oślepnie.

Trząsł się też na całem ciele z chciwości, a co dotknął który talar, to dmuchał w paluchy, a wołał:

— To ci gorące, jakby je prosto z ognia wyrzucił...

Przeliczył jednak co do jednego.

— Nie oszukali akurat trzydzieści! — rzekł sobie. — Za takim pieniądz nie głupim ziemi kupować. Założę handel jaki w mieście i będę sobie pan, jak i drugi.

Wtem doszły go krzyki wielkie z miasta Jerozolimy...

— Takim kawał bieżał, a tak słychać te wrzaski, jakby tuż pod miastem, — myślał sobie, przywiązując mieszek z onemi pieniądzmi.

A ręce mu tak dygotały, że ledwie mógł sznurek zadzierzgnąć...

Zarzucił też płaszcz na głowę i bieżał co tchu, żeby jak najdalej uciec a od onych gwarów z Jerozolimy się ustrzedz.

Ale gdzie tam!

Nie byłci to już zwykły gwar mowy ludzkiej, jeno jako wycie najdzikszych bestyi, albo i szum wichury, co trzęsie borem, kiedy mu wiatr gałęziami pomiata.

A rozchodziły się te wrzaski nietylko po gaju za Judaszem, ale bodaj po całuśkim świecie.

Boć jako powiadają, w onej godzinie kędy tylko jaki człowiek albo i nieme żyło stworzenie, wszystkich niepokój ogarniał.

Nie wiedziano, co to, ale każdy się oglądał i czuł, że się coś dzieje, a coś straszliwego dziać musi.

Aż do uszu Judaszowych doleciało:

— Ukrzyżuj! Ukrzyżuj!

Wzdrygnął się i począł dygotać, jakby go zimnica ogarnęła.

Coraz to się płaszczem otulał, a bieżał i bieżał.

Aż nietoperz przeleciał i uderzał go trnpiemi skrzydłami po licu.

Sowy też i inne nocne ptactwo poczęło się nad nim zbierać i hukać, a dzióby wyciągać, jakby jeno, jeno go miały rozedrzeć.

Aż Judasz pociągnął znowu połę płaszcza i twarz sobie osłonił.

A księżyc świecił coraz jaśniej, świecił i patzał na świat z wysokiego nieba jeno gwiazdy powoluteńku gasły.

Aż i kur gdzieś zapiał, a zaraz inne mu odpowiedziały jeden po drugim.

Aleć Judasz nie widział ani jasności

księżyca ani gwiazd znikających, nie słyszał też i piania kogutów, jeno leciał na oślep, jakby go kto gonił, albo i najtęższym batem podcinał.

A podczas tego i na niebie zorza podświtywać poczęła a na skłonie tak zaczerwieniało jakby pożar łunę rozesłał...

— Judasz! Judasz! — ozwało się dokoła wołanie.

Judasz przystanął i połę płaszcza z twarzy odsunął.

Ale nie było to wołanie jak brat brata, albo przyjaciel przyjaciela skrzykuje, a jeno wrzaski, jako gdy dziką bestyę albo i psa wściekłego pędzą...

A też i kamień jeden i drugi koło Judasza przeleciał.

Zmiarkował też, że nie tylko coby się od Jerozolimy oddalił, ale w wszedł prawie w śródmieście.

Wrzeszcząc i krzycząc szło tylu ludzi jak jeszcze oko jego nigdy bodaj nie oglądało. A między onymi szedł Jezus dźwigając krzyż i pod krzyżem do cna schylony.

I oto z każdego włosa Jezusowego spadał pot krwawy, jako że miał koronę z ciernia uwitą, a ostrymi kolcami na głowę wtłoczoną.

Aleć ci co szli za Jezusem, nic na on pot krwawy nie zważali, jeno przynaglają żeby podążył, krzyczeli.

— Boć nam już i sabat nadchodzi!

— Judasz wstrząsnął się cały, a owe pieniądze, co je miał w mieszku, tak go przypiekły, że bodaj i wnętrzności mu przepaliły...

Tak ci jeszcze prędzej bieżeć począł aż ujrzał się przed świątynią, gdzie cała żydowska starszyzna zasiadała. Ale go do onej świątyni nie wpuszczono — i drzwi żelaznym drągiem zaparto.

A tu co raz więcej na wnętrzu pali, zęby mu latają, że aż szczękanie ich jako wilczych kłów, dokoła się rozchodzi.

Wargi też mu się spiekły na węgiel i do cna zczerniały.

(Dokończenie nastąpi.)

HERBATA

Jakkolwiek woda jest smacznym orzeźwiającym napojem, jednakże ludziom nie wystarcza i zawsze na świecie szukano sobie i przyrządzano rozmaite inne napoje z różnych ziół, a nawet owoców, czy to dla rozgrzania, czy też orzeźwienia lub ochłody. Pierwsze pomiędzy nimi miejsce zajmuje herbata. Ojczyzną herbaty są Chiny, tam jej najwięcej uprawiają i tam też się ona odznacza najlepszym smakiem i zapachem. Uprawiają herbatę i w innych krajach azyatyckich, w Japonii, w Indyach Wschodnich, na Cejlonie i Jawie, przewieziono ją nawet do Brazylii i na niektóre wyspy afrykańskie, niemniej jednak Chiny pierwszeństwo w tej hodowli trzymają.

Krzew herbaciany od 3 do 5 stóp wysokości, ma ładne białe kwiaty, a liście podobne do wiśniowych, tylko znacznie grubsze. Udaje się tylko w krajach gorących, gdyż potrzebuje dużo słońca i ciepłego klimatu, a przytem znacznej wilgoci i dobrego piaszczysto-gliniastego gruntu. Wymaga starannej uprawy. Liście herbaciane można zbierać z krzewu już w 3 albo w 4-tym roku, a zbiera się je corocznie trzy razy. Przez 4 lata krzew może liście wydawać, potem już się wysila, obcinają go wtedy przy korzeniach, a wypuszcza świerze pędy i korzyść przynosi. Dopiero po kilkakrotnem obcięciu, trzeba stare krzaki wyrzucić, a nową plantacyę założyć.

Pierwszy zbiór wiosenny, zwykle dokonywany w marcu, daje najdelikatniejsze młode listki i pączki, drugi w maju daje starsze, trzeci w lecie przypadający, daje

liście najstarsze, najgrubsze i najmniej cenione. Pora zbiorów liści herbacianyeh jest dla tamecznych mieszkańców tak ważną, jak dla nas pora żniw. Wtedy odrazu całe wsie się wyludniają, bo wszyscy: mężczyżni, kobiety i dzieci śpieszą do plantacyi. Stają do pracy wczesnym rankiem, kiedy jest rosa na liściach i zbiór trwa do południa, właściwie dotąd, dopóki słońce nie zbierze rosy, liście bowiem wilgoci pozbawione nie dają dobrej herbaty. Pora zbiorów kończy się zwykle ucztą i zabawą tak, jak u nas żniwa—dożynkami.

Zbieranie liści — to łatwiejsza i mniejsza część pracy koło herbaty, daleko trudnieiszem jest suszenie. Od sposobu suszenia zależy dobroć herbaty i według tego, jak się to suszenie odbywa, tworzą się różne jej gatunki: czarna i zielona, droższa i tańsza. Liście pośpiesznie na gorących blachach ususzone, zachowują barwę zieloną i dają aromatyczną *zieloną* herbatę. Z suszonych powolniej otrzymuje się herbatę *czarną* w rozmaitych gatunkach. Po ususzeniu zsypują herbatę do dużych pudeł bambusowych i zostawiają w zamknięciu przez kilka miesięcy, potem dopiero następuje najważniejsza czynność najbardziej wymagająca uzdolnienia i znajomości tj. *sortowanie*. Wtedy bardzo starannie najlepsi pracownicy gatunkują suche, pokruszone liście podług wielkości, jeszcze raz przesuszają każdy gatunek oddzielnie i pakują do handlu, dodając dla zapachu nieco kwiatów jaśminu, pomarańczy, róży i innych. Chińczycy są do tego nadzwyczaj wprawni i umiejętni, czego jest dowodem to, że z jednakowych krzaków wytwarzają kilkaset odmiennych gatunków zielonej i czarnej herbaty.

Najgorszy i najlichszy gatunek herbaty (u nas nieznanej zupełnie) tak zwana herbata *cegiłkowa*, w odmienny sposób się przyrządza. Najgorsze i najgrubsze liście z ostatniego zbioru, ogonki liściowe, a nawet kawałki gałązek, po wysuszeniu i rostarciu oblewa się krwią wołową, lub cielęcą, dopóki się z tego nie utworzy czarna zbita masa, której następnie nadają formę cegiełek. Ta herbata nie lubiona przez Chińczyków, w powszechnym jest użyciu u ludów koczujących w Syberyi i Azyi środkowej, u Mongołów, Kirgizów i innych. Z niej przyrządzają oni sobie rodzaj zupy, a robią to w następujący sposób; Do kociołka z wodą gorącą wrzucają kawałek takiej cegiełki, dodają trochę mąki. chleba, lub kaszy a także soli i tłuszczu, (najczęściej baraniego) — i mają zupę dość gęstą, a nawet posilną, która stanowi tam zwykłe pożywienie rano i wieczorem. Oprócz tego pijają herbatę tak, jak u nas przyrządzaną.

Chińczycy znali i pili herbatę od wieków, księgi ich wspominają, że herbata była tam w użyciu na 2 tysiące lat przed narodzeniem Pana Jezusa. Ale chociaż Chińczycy uprawiali ją od tak dawna, inne narody przez długie wieki nic przecież o niej nie wiedziały. Chińczycy bowiem, niechętnie wpuszczali do siebie obcych przybyszów i płodami swej ziemi wcale się dzielić nie chcieli. Dopiero w wieku XVII, t. j. mało więcej, jak przed 300 laty dowiedziano się w Europie o istnieniu herbaty. Kupcy rosyjscy prowadząc handel futrami sobolemi w Syberyi, dostali trochę herbaty, a w kilkanaście lat później Chińczycy podarowali królowi angielskiemu 2 funty herbaty. Podobała się ona zarówno w Rosyi jak i w Anglii (bo i dotąd najwięcej herbaty używają w tych krajach). Anglicy chętnie zaczęli kupować i rozszerzać handel herbatą, im też zawdzięczać należy jej rozpowszechnienie po całym świecie. Obecnie sama Rosya kupuje od chińczyków za 100 milionów rubli herbaty rocznie.

U nas, dopiero od kilkudziesięciu la

herbata weszła w powszechne użycie. Przed stu laty sprzedawano ją tylko w aptekach na lekarstwo, a jeszcze znajdują się między nami starzy ludzie, co pamiętają, jak to w miejsce herbaty zamożniejsi pijali piwo grzane, a biedniejsi, albo słabi różne ziółka, jak: kwiat lipowy, bzowy, bratki i t. d. Teraz w każdym domu nawet ubogim znajduje się herbata i znajdować powinna. Nie tylko dobrze nią gościa przyjąć, albo chorego wzmocnić. czy orzeźwić ale i samym używać należy, zwłaszcza gdy ktoś ziębnięty z drogi powraca; bo herbata jest napojem przyjemnym a przytem daleko lepiej rozgrzewającym aniżeli wódka.

W. Gr.

Do czego prowadzi pycha?

W wiedeńskim parku, zwanym Praterem, siedziała sobie na ławeczce skromna pani z robótką w ręku. Kolo niej dwoje dziatek bawiło się na trawie. Na tej samej ławce usiadła druga pani z głową w górę zadartą, oblepiona błyskotkami drogiemi. Zaledwie raczyła spojrzeć z boku na swą sąsiadkę.

„Pani pracuje“, wycedziła parę słów od niechcenia. «nie zazdroszczę jej doli...»

„Czy to pani te dzieci?“

„Tak moje“, odpowiada skromna pani, to wszystko co pani na nich widzi to moja robota“.

»A fe! nie mów mi pani takich rzeczy! Żal mi was biedaków. My ludzie wyższego stanowiska nie mamy ani ochoty, ani czasu na takie niskie trudy. Goście, bale, wizyty pochłaniają nam wszystkie chwile. Pani zapewne utrzymuje się z igły ach biedna robotnico!“

„Nie, pani,“ wtrąca pokorna towarzyszka, „ja nie szyję z potrzeby, ale jedynie dlatego, że praca ręczna ma swoje ładne strony. Czasu mam dosyć, bo u nas goście rzadko bywają. Najczęściej przyjeżdża ojciec aby się z wnuczętami popieścić“.

„A czemże pani ojciec? czy urzędnikiem — zapewne kancelista, albo cokolwiek wyżej?“ potrąca dumna dama.

„Nie, pani, jest cesarzem“.

Pani z igłą była to arcyksiężna Marya Walerya, córka cesarza austryackiego.

Dumna dama podskoczyła, jakby ją igła ukłóła i wlepiła szerokie oczy w skromną postać córki cesarskiej.

Podobieństwo rysów twarzy, którą często widziała na portretach, potwierdziło prawdę mówiącej.

Co się działo teraz w duszy pysznej damy — łatwo się domyśleć.

Pycha jej odniosła zasłużoną karę.

Kiedy zaczynać roboty w polu na wiosnę.

Choć każdy dobry rolnik wie o tem, jednak przypomnieć nie zawadzi, że roboty wiosenne na roli zaczynać można dopiero wtedy, gdy ziemia obeschnie. Ponieważ zaś nie wszędzie ziemia jednakowo obsycha, więc rozumie się, nie można oznaczyć dnia ani miesiąca, kiedy w pole wyjechać należy. To już każdy rolnik powinien sam poznawać, kiedy które pole może zacząć orać czy bronować.

Im jednak wcześniej na wiosnę rozpocznie się pracę na roli, tem lepiej. To też rolnik powinien się starać, aby obeschnięcie roli przyśpieszyć. W tym celu należy wczas oczyścić rowy z naniesionego zimą szlamu, otworzyć zamulone brózdy w oziminach i polach uprawnych i, t. d.

Na ziemi piaszczystej, łatwo obsychającej‘ nie tworzy się zwykle po zimie skorupa; ale często woda albo wiatr

ogołoci na takiej glebie korzonki zboża z ziemi. Otóż takie oziminy trzeba zaraz mocno gładkim wałkiem przygnieść do ziemi, żeby korzonki nie powiędły i nie uschły. Bronowanie ozimin na ziemi piaszczystej nie zawsze na dobre wychodzi.

Na ziemi zwięzłej, gdzie ozimina gęsta, zaskorupia się zwykle rola na wierzchu. Otóż taką rolę należy broną otworzyć, skorupę rozerwać i skruszyć.

Bronować jednak należy tylko w czasie wilgotnym, ale nigdy podczas suchych wiatrów, choćby nawet ciepłych. Wiatr bowiem mógłby uszkodzić poruszone korzonki roślin. Jeżeli po zabronowaniu zaraz nastała posucha, to należy ziemię zwałować.

ROZMAITOŚCI.

Bandytyzm w Królestwie. Na szosie między Tuszynem a Rogowem napadło czterech bandytów na przejeżdżających kupców. Jeden z nich usiłował bronić się; zastrzelono go na miejscu. Bandyci zbiegli bezkarnie

We Włochach w pod Warszawą napadli bandyci na rozwożącego pieczywo furmana, zrabowali mu 50 rubli i zbiegli bez śladu.

W Łodzi policya poszukując za bandytami, natknęła się na dwóch podejrzanych ludzi. Na rozkaz zatrzymania się nieznajomi dali ognia do policyi. Jednego aresztowano.

We wsi Różanna w powiecie opoczyńskim trzej bandyci wtargnęli do chaty Tomasza Stańczaka, zastrzelili gospodarza i jego żonę, poranili parobka, zrabowali pieniądze i zbiegli, nie schwytani przez policyę.

Na samochód-omnibus, którym jechało 28 podróżnych do Kłodawy, napadli bandyci zamaskowani. Zmusiwszy pasażerów do wyjścia, zrabowali zegarki, kosztowności i pieniądze na ogólną sumę 2 000 rubli. Jeden z pasażerów wrzucił do rowu 11.000 rubli wiezione z sobą i ocalił od zrabowania. Bandyci umknęli bezkarnie.

W powiecie lubartowskim, między wsiami Kamionką a Rudnem, zaczaiła się na drodze tymi dniami w nocy banda opryszków, którzy napadali po kolei na wszystkie jadące furmanki. Dwom włościanom zrabowali 1000 rubli, potem, w miarę jak fury nadjeżdżały, napadali na każdą i zmuszali jadących pod groźbą rewolweru do oddawania pieniędzy. Złupili tak 18 fur. Zawiadomiona policya nikogo dotychczas nie schwytała.

Zasypani przez lawinę. Niedaleko wsi tyrolskiej Trafoi, pod górą Ortlerem, w Alpach, zdarzyło się w pierwszych dniach marca straszne nieszczęście, którego ofiarą padło 15 ludzi.

We środę dnia 4 marca b. r. rano wyruszył z Trafoi w góry patrol wojskowy oddziału strzelców, złożony z trzech oficerów, dwóch chorążych i 15 żołnierzy. Okolica tamtejsza uchodzi w zimie za niebezpieczną ze względu na obsuwanie się lawin, tak że często przez parę tygodni ustaje wszelki ruch na drodze, prowadzącej środkiem doliny.

Patrol na nartach posuwał się z zachowaniem wszelkich ostrożności. Około godz. 4-tej w czasie zjazdu zerwała się nagle olbrzymia lawina ze zbocza górskiego. Rozległy się ostrzegawcze gwizdki — w tej chwili masa spadającego śniegu przywaliła patrol.

Kilku przewodników górskich, którzy znajdowali się w okolicy, pospieszyło z pomocą. O własnych siłach zdołał wygrzebać się z pod zwałów śniegu porucznik Gaidof i czterech żołnierzy, wszyscy tak byli wyczerpani, iż nie mogli podać bliższych wiadomości o przebiegu wypadku. Pierwsza ekspedycya ratunkowa, złożona z przewodników i żandarmów, wyruszyła wieczorem z Trafoi i po drodze spotkała pięciu szczęśliwie ocalonych. Druga ekspedycya ratunkowa wojskowa wzięła się do rozkopywania lawiny, z której wydobyto zwłoki 15 zgniecionych przez śnieg żołnierzy.

Żydom nawet cudów robić nie wolno. Gubernator piotrowski skazał „cadyka (rabina) cudotwórcę“ Jordanowskiego na trzy miesiące aresztu lub 500 rubli kary za oszukańcze „cuda“.

Zaciekłość żydowska. W Szczekocinach, w gubernii kieleckiej, tłum żydów opadł czterech włościan, którzy przywieźli na targ towar łokciowy, i zaczął ich tarmosić i wyrywać im towar. Dopiero policya obroniła włościan, którzy sprzedali swój towar z wielkim zyskiem.

Wilki w Pińszczyźnie. O strasznym ataku wilczym, na szczęście pomyślnie zakończonym, donoszą z Pińska (z Królestwa):

P. Adam Korsak, właściciel Jarówki, pragnąc

zapolować na wilki, które w pokliskich lasach ukazały się w dużej ilości, urządził na nie polowanie z „prosięciem“.

Wyruszył więc z synem oraz dwoma sąsiadami do lasu, około 11 w nocy. Myśliwi usadowili się w saniach plecami wzajemnie do siebie, mając strzelby nabite loftkami. Po upływie godziny, w lesie zauważono kilka par, jakby świeczek migających. Były to wilki.

Wkrótce myśliwi spostrzegli, że liczba wilków coraz bardziej wzrasta i że w cztery strzelby trudno będzie odnieść nad szkodnikami zwycięstwo.

Istotnie, wilki po chwili otoczyły sanie, były zaś tak rozzuchwalone, że nie zwracały uwagi na strzały.

Większość wilków biegła nie przy saniach, lecz przed końmi, skacząc i chwytając je za chrapy.

Stary woźnica, który wielokrotnie brał udział ongi w takich polowaniach, widział grożące niebezpieczeństwo i radził uciekać, przedtem zaś rzucić wilkom na pastwę nietylko prosię, lecz i futro na nogi, co też uczyniono.

Wskakujące już do sanek i rzucające się na konie wilki zatrzymały się i zaczęły szarpać futro, prosiaka zaś pożarły w mgnieniu oka. Rozprawa z futrem zajęła parę minut. Rącze a wystraszone konie poniosły i nie zatrzymały się aż w opłotkach najbliższej wsi. Myśliwi byli uratowani.

Tejże nocy, jak się nazajutrz dowiedziano, wilki zagryzły w lesie włościanina i jego konia.

Pociągi odczytowe. Niektóre urzędowe koleje rosyjskie utworzyły na żądanie ministerstwa rolnictwa pociągi odczytowe, celem szerzenia umiejętności rolniczych. Pociąg taki będzie zatrzymywał się na oznaczonych stacyach i nauczyciele rolnictwa będą mieli wykłady wobec ludności wiejskiej, zawiadomionej, aby przybyła na stacyę. Koszta urządzenia takich pociągów wyniosą około 60.000 rubli, z czego połowę poniesie ministerstwo rolnictwa.

Zakaz palenia tytoniu dla młodocianych. W Bawaryi zamierzają władze tamtejsze ostrzej wystąpić przeciw paleniu tytoniu, zwłaszcza papierosów przez osoby młodociane. Próbę pod tym względem rozpoczął królewski urząd obwodowy w Kehlheim, który wydał odpowiedni ukaz, zwracający się do rodziców, wychowawców, a przedewszystkiem też do sprzedających papierosy, aby tytoniu nie sprzedawali nieletnim chłopcom. W ukazie tym urząd wyjaśnia przyczyny tego, i dowodzi, że papierosy we wysokim stopniu szkodzą młodszym ludziom, czynią ich bezkrwistymi, słabowitymi i niezdatnymi do służby wojskowej.

Straszna zaraza wyrządza wśród ludności miasta Torre Nueva w prowincyi Granada (w Hiszpanii) wielkie spustoszenia. Przeszło dwie trzecie mieszkańców zachorowało, na trzy zapadnięcia przypadają dwa wypadki śmierci. Cmentarz nie zdolny pomieścić umarłych, trzeba rozkopywać groby nie zbyt tak dawno umarłych osób. Liczne domy są zupełnie wyludnione. Przyczyną zarazy zepsuta woda.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:
Ks. Marceli Dziurzyński.
Drukarnia W. Poturalskiego Podgórze-Kraków